



Natalia
KRUZER

THRILLER

DIVORTIUM

CRIME

K Natalia
KRUZER

DIVORTIUM

CRIME

© Copyright by CrimeBooks, Głogów 2026

© Copyright by Natalia Kruzer 2025

REDAKCJA: Anna Płaskoń-Sokołowska

KOREKTA: Maria Kiczka-Nowaczyk

SKŁAD I ŁAMANIE: Studio Grafpa, www.grafpa.pl

PROJEKT GRAFICZNY OKŁADKI: Katarzyna Zdonek

DRUK I OPRAWA: Totem.com.pl

Wydanie pierwsze: ISBN: 978-83-954971-6-2

Wszystkie postaci i zdarzenia w książce są fikcyjne.

Jakiegolwiek podobieństwo do prawdziwych osób i zdarzeń jest niezamierzone.

Zezwalamy na udostępnianie okładki książki w internecie.

Wszystkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej książki w jakiegolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie metodą elektroniczną lub inną powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.



Detektyw Piotr Kościelny

ul. Armii Krajowej 1c/10, 67-200 Głogów

tel. 607 464 934, e-mail: kontakt@piotrkoscielny.com

„Zło, inteligentne czy nawet mało inteligentne,
ma ogromną siłę przekonywania. Zaspokaja
ciemne pragnienia, a takich w nas nie brak. Zło
jest bardziej atrakcyjne. Dobro tak nie podnieca”.

– JÓZEF HEN, *Nie boję się bezsennych nocy...*

Divortium (łac.) – instytucja prawa rzymskiego przewidująca rozwiązanie małżeństwa za obopólną zgodą małżonków. *Divortium* nie wymagało żadnych formalności; było zewnętrznym wyrazem braku woli pozostawania w małżeństwie. Wyrażała je reguła 223 zapisana w konstytucji cesarza Aleksandra Sewera: *libera matrimonia esse antiquitus placuit* („z dawna już postanowiono, że małżeństwa są wolne”). W czasach chrześcijańskich starano się ograniczyć swobodę dokonywania *divortium*, jednak w prawie rzymskim nigdy nie została ona przełamana.

22 października 2020 roku Trybunał Konstytucyjny Julii Przyłębskiej uznał za niezgodny z art. 38 Konstytucji RP przepis zezwalający na przerwanie ciąży w sytuacji, gdy badania prenatalne lub inne przesłanki medyczne wskazują na duże prawdopodobieństwo ciężkiego i nieodwracalnego upośledzenia płodu albo nieuleczalnej choroby zagrażającej jego życiu.

Tym samym aborcja pozostała całkowicie legalna jedynie w dwóch przypadkach: gdy ciąża była efektem

czynu zabronionego bądź też zagrażała zdrowiu i życiu kobiety.

Według danych Ministerstwa Zdrowia w 2021 roku na terenie Polski przeprowadzono 32 legalne zabiegi aborcji z uwagi na zagrożenie zdrowia i życia kobiety, zaś w roku 2022 – 161.

Od tego czasu ani razu nie przerwano legalnie ciąży będącej wynikiem czynu zabronionego.

– Moje dziecko zostało uprowadzone – zaczęła z przejęciem kobieta siedząca naprzeciw prokurator.

Paulina zdjęła okulary i odłożyła je na zasłane aktami biurko. Odwróciła się przy tym geście w bok, aby petentka nie zauważyła wyrazu jej twarzy. Niemiłosiernie piekły ją oczy; odruchowe pocieranie spojówek na nic się nie zdało. Jakiś głos powtórzył w jej głowie niczym echo: „uprowadzone”. To jedno słowo wystarczyło, aby zyskała pewność, co zaraz usłyszy.

Było zimne piątkowe popołudnie, a szarość za oknem bezlitośnie zapowiadała, że wieczór będzie długi i zapadnie zbyt wcześnie. Świat oblepiała przenikliwa wilgoć, która w nocy okryje warstewką lodu rzadką trawę, chodniki i ulice, a także szyby we Fiacie 500 Pauliny, jeśli ta nie wróci do domu na tyle wcześnie, by zaparkować pod wiatą, zanim zrobi to Paweł. Jeśli chodziło o wiatę osłaniającą jedno miejsce parkingowe przed domem, działała u nich zasada „kto pierwszy, ten lepszy”. „Przecież jesteś zwolenniczką równouprawnienia”,

powtarzał ojciec jej syna, gdy pozwalała sobie na aluzje w tym temacie.

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazywały jednak, że dziś nie zdąży być pierwsza pod wiatą – w prokuraturze trwał bowiem Tydzień Pomocy Osobom Pokrzywdzonym Prześstępstwem, co roku nieodmiennie organizowany w lutym. Między sobą pracownicy nazywali tę akcję bardziej bezpośrednio – tygodniem świra. Kto wpadł na genialny pomysł, aby uciążliwych obywateli przysyłać do urzędu w najbardziej ponurym i depresyjnym miesiącu w roku, tego Paulina nie wiedziała. Była jednak przekonana – i wynikało to z jej doświadczenia zawodowego – że ludzie, którzy rzeczywiście padli ofiarą przestępstwa typu kradzież, włamanie czy inne nieprzyjemne zdarzenie, wzywali na miejsce policję, ewentualnie sami udawali się do najbliższego komisariatu. Z Tygodnia Pomocy korzystały wyłącznie osoby uwikłane w nierozstrzygnięte spory prawne i oczekujące darmowej porady, ewentualnie obywatele pragnący po raz setny złożyć zawiadomienie o tym samym przestępstwie w nadziei, że trafi ono na innego niż wcześniej prokuratora. Kiedy Wilczyńska była jeszcze bardzo młodym asesorem, zgłosiła się do niej kobieta, która oświadczyła, że myśli o rozwodzie i w związku z tym chciałaby złożyć zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa przez męża. Widząc zdziwione spojrzenie prokurator, wyjaśniła, że pewien radca podpowiedział jej, iż jeśli chce się

rozstać, powinna zacząć od zgłoszenia, że mąż się nad nią znęca, i założenia mu Niebieskiej Karty. To jego zdaniem ułatwia wywalczenie przed sądem wyłącznej winy, a co za tym idzie – dożywotnich alimentów. Na pytanie o nazwisko pełnomocnika kobieta oblała się rumieńcem, a po wysłuchaniu pouczenia, że fałszywe zawiadomienie stanowi przestępstwo, stwierdziła, że jeszcze prze-myśli temat, i poszła w cholerę.

Siedząca przed nią kobieta wyglądała jednak na zahartowanego w bojach przeciwnika, który łatwo nie odpuszcza. Markową torebkę przytrzymywała przed sobą niczym tarczę, zaciskając na niej palce zwieńczone krwistoczerwonymi paznokciami, wokół niej unosiła się mdła chmura Euphorii, a nieustępliwa pozycja, w jakiej rozparła się na krześle dla świadka, bynajmniej nie świadczyła o tym, że ma ochotę dokądkolwiek się wybrać.

Paulina przeklęła w duchu ten dzień. Zawsze dzielili się dyżurami w tygodniu świra tak, aby na żadnego pracownika nie przypadły więcej niż dwa dni. Ten ostatni, piątkowy, miała pełnić razem z Przemkiem, ale akurat wypadła mu wokanda przed Sądem Okręgowym w Łodzi. Biorąc pod uwagę odległość od Stanisławowa Mazowieckiego oraz korki na wylotówkach, było więcej niż pewne, że dziś raczej już nie wróci.

Szlag by to! – przemknęło jej przez myśl. Mogłam siedzieć na postępowaniu apelacyjnym, bo jak ta się rozkręci, nie wyjdę stąd przed zmrokiem.

Postanowiła jednak wziąć się w garść i opanować zirytowanie. Widziała, że ma do czynienia z kobietą w trakcie rozwodu, która każdą sytuację będzie chciała udokumentować, by potem wyciągnąć ją przed sądem. Oczywiście mężczyźni, których dumę zraniono, wcale nie zachowywali się lepiej. Z doświadczenia Paulina wiedziała, że wysłuchanie takiej osoby przynosi o wiele lepsze rezultaty niż z góry skazana na porażkę próba przekonania jej do swoich racji. Czyż nie tego w gruncie rzeczy wszyscy pragniemy? Chcemy, by ktoś nas usłyszał i zrozumiał nasz ból. I choć wiedziała, czego dotyczy sprawa, z całych sił starała się przybrać maskę profesjonalizmu i zdobyć na bezosobowy, niezdradzający emocji ton. Po latach spędzonych w prokuraturze wychodziło jej to całkiem dobrze.

– Proszę pani, jeśli chce pani zgłosić zaginięcie, najlepiej jest o takim fakcie poinformować bezpośrednio policję, która dysponuje narzędziami pozwalającymi na niezwłoczne wdrożenie poszukiwań... – Wiedziała, że szansa odesłania kobiety na komendę jest równa zeru, jednak musiała spróbować. W końcu mówiła prawdę: to policja fizycznie prowadzi czynności poszukiwawcze, gdyż zaginięcie nie musi wiązać się z czynem zabronionym.

– Byłam już tam! – przerwała jej petentka, po czym gwałtownie potrząsnęła burzą złotych loków i zaciśnęła usta pomalowane idealnie dobraną do lakieru na

paznokciach szminką. – I odesłali mnie z kwitkiem! – dodała, znacząco unosząc palec. – Powiedzieli mi, żebym zgłosiła to do sądu rodzinnego. Że to nie ich problem, jakieś tam uprowadzenie rodzicielskie – zachnęła się, przedrzeźniając, całkiem umiejętnie, oficera dyżurnego policji. Na koniec zaś pouczyła Paulinę stanowczo: – Niech pani się nie wydaje, że robi pani ze mną to samo. Złożę na panią skargę do Ministerstwa Sprawiedliwości!

Prokurator ukryła twarz w dłoniach. Nie żeby przstraszyła się groźby – średnio raz w miesiącu, nieraz częściej, ktoś składał zażalenie, skargę czy inną petycję bezpośrednio do prokuratora generalnego, oczekując, że ten osobiście i natychmiast zajmie się jego sprawą. Wszyscy tu już przywykli do podobnych pogroźek i na nikim nie robiły one większego wrażenia. Wyliczyli nawet z kolegami, że taka korespondencja wędruje na rejon z Warszawy około dwóch miesięcy. Zachowanie tej kobiety sprawiło jednak, że Paulina straciła cierpliwość i ogarnęło ją głębokie, niedające się przewyciężyć zniechęcenie.

– Z pani słów wynika – zaczęła powoli i tak spokojnie, jak tylko potrafiła – że miejsce pobytu dziecka jest jednak znane. Co więcej, przypuszcza pani, że córka może przebywać ze swoim ojcem. Zatem nie doszło do porwania, tylko ewentualnie do zatrzymania rodzicielskiego...

– On nie powinien mieć praw do widzeń – wtrąciła gwałtownie kobieta. – Sąd mu je przyznał, bo ta suka, jego adwokatka, pochodzi z prawniczej rodziny i ma wszędzie wtyki. – Poczerwieniała ze złości tak, że jej policzki zlały się w jedno ze szminką.

– Proszę powściągnąć język – teraz to Paulina podniosła głos – i wytłumaczyć mi chronologicznie, co się wydarzyło.

– Zabrał córkę ze szkoły, chociaż miał prawo do widzenia dopiero w kolejny weekend! A w ogóle mała wróciła chora po feriach. Ale co się dziwić, jeśli miała na sobie tylko cienkie ciuchy od tej jego szmaty! – Kobieta wpadła w słowotok.

– Powoli – przerwała jej Paulina, z niechęcią otwierając na komputerze protokół. – Zacznijmy od potwierdzenia pani tożsamości. Poproszę dowód osobisty.

Dokument został wystawiony na nazwisko Beata Wardecka, które nie kojarzyło się prokurator z żadną inną sprawą. Stwierdziła przy okazji nieistotny w gruncie rzeczy fakt, że są równolatkami, choć jej rozmówczyni wyglądała na młodszą i bardziej zadbaną. Niemniej przy uważniejszym przyjrzeniu się można było dostrzec u niej oznaki wygładzania zmarszczek botoksem i wypełnienia podkreślonych krwistoczerwoną szminką ust kwasem hialuronowym.

Próbuje zatrzymać upływający czas albo udowodnić mężowi, że stanowi niegorszą alternatywę niż kochanka.

A pewno jedno i drugie – pomyślała Paula. Na głos, wręczając kobiecie stosowny druk, powiedziała:

– Pouczam panią, że będzie pani przesłuchana w charakterze świadka jako osoba zawiadamiająca. Ma pani obowiązek mówić prawdę. Złożenie fałszywego zawiadomienia, jak również nieprawdziwych zeznań, i skierowanie postępowania przeciwko osobie niewinnej stanowi przestępstwo ściągane z urzędu.

Podniosła ostry wzrok, ale Beata Wardecka nie miała zamiaru przed nim uciec, potwierdziła jedynie ruchem głowy, że zrozumiała ostrzeżenie.

– Jak rozumiem – podjęła prokurator – pomiędzy panią a mężem toczy się postępowanie o rozwód? – Pytanie miało charakter retoryczny, ale ważne było ustalenie sygnatury akt sprawy, pod którą mogły znajdować się dane istotne z punktu widzenia postępowania karnego.

– Nie miałam wyjścia. – Wyraz twarzy kobiety stał się jeszcze bardziej zawzięty. – Wyprowadził się do tej szmaty rok temu, a wcześniej zdradzał mnie od trzech lat, prowadząc podwójne życie. Wyobraża to sobie pani?! – Zawiesiła spojrzenie na Pauli, która wprawdzie sobie wyobrażała, ale nie bardzo była tym faktem zainteresowana.

Starła się nadążyć z protokołowaniem i raz jeszcze przypomniała kobiecie, że wszystkie użyte przez nią słowa zostaną zawarte w protokole, dlatego warto na nie zważać.

Beata Wardecka nie podjęła jednak nawet próby opanowania emocji.

– Czy zdaje sobie pani sprawę, że dalej żyłabym w nieświadomości, gdyby nie to, że pewnego razu podejrziałam PIN do jego smartfona i gdy poszedł wziąć prysznic, znalazłam jego rozmowy z tą... – Udało jej się przełknąć inwektyw pod adresem kochanki męża. – Zawsze nosił komórkę przy sobie, ale ten jeden, jedyny raz zapomniał...

– Pouczam panią, że wiadomości tekstowe i wszelkie inne zgromadzone na nośniku danych typu smartfon, zabezpieczonym przed dostępem przez osobę nieuprawnioną, również podlegają tajemnicy korespondencji – przerwała jej ponownie Paula monotnym tonem, starając się przywrócić rozmowę na właściwe tory. Jednocześnie dyskretnie wysłała do Pawła wiadomość, prosząc, żeby to on odebrał dziś Aleksa. Biedny dzieciak, pewnie znów będzie siedział w świetlicy do samego zamknięcia. Poczowała ukłucie wyrzutów sumienia. – Przypominam pani także – kontynuowała oschle – że nie ma obowiązku dokonywać autodenuncjacji i obciążać zeznaniami samej siebie, a zdaje się, że przedmiotem zawiadomienia miało być uprowadzenie...

– To człowiek nie ma już nawet prawa przejrzeć komórki własnego męża?! – zachnęła się wściekła Wardecka. – Ja jestem jego żoną, a ta kurwa kim jest?

– Kodeks nie przewiduje wyjątków dla żon od naruszenia tajemnicy korespondencji. – Zniecierpliwiona prokurator pozwoliła sobie na drobny sarkazm.

Nie potrafiła współczuć rozmówczyni, choć oczywiście starała się, żeby nie było tego po niej widać. Nie rozumiała takich kobiet. Jej samej uczucie zazdrości o mężczyznę było zupełnie obce i nigdy nie wpadłaby na pomysł czytania korespondencji Pawła. Może dlatego, że w gruncie rzeczy jej na nim nie zależało. Nie chciała tego przyznać nawet przed sobą, ale z chęcią dopłaciłaby kobiecie, która by go od niej uwolniła. Drażniły ją też urażona duma i zawiść Wardeckiej. Od momentu, gdy weszła do jej gabinetu, o samej córce mówiła niewiele, jakby nie za bardzo obawiała się o jej bezpieczeństwo.

– Jeśli dobrze rozumiem – Paulina znów spróbowała nakierować przesłuchanie na właściwe tory – mąż się wprowadził, a pani złożyła pozew o rozwód, tak?

– Nie miałam wyjścia. Próbowałam na niego wpłynąć, nawet pojechałam z moją Helenką do tego burdelu... to znaczy do zakładu kosmetycznego, w którym pracuje ta suka. Mówię do szmaty: „Zabierasz dziecku ojca!”... Helenka tylko stała i płakała...

– Nie dziwię się. – Prokurator wydawało się, że wypowiedziała te słowa jedynie w głowie, jednak musiała to zrobić na głos. Odnotowała w pamięci, że musi zawiadomić sąd rodzinny o możliwości naruszenia dobra dziecka.

Wiele wskazywało na to, że kobieta zrobiła z niego kartę przetargową na okoliczność rozwodu.

– Ile córka ma lat? – spytała.

– Dziewięć. A dlaczego?

– I uważa pani, że to dobry pomysł wciągać dziewięcioletnie dziecko w konflikt pomiędzy rodzicami i zabierać je do nowej partnerki ojca? – Paulina siliła się na spokojny ton, choć przypuszczała, że to rozjuszy jej rozmówczynię jeszcze bardziej.

– W konflikt?! – krzyknęła Beata Wardecka, podnosząc się z krzesła. – To nie jest żaden konflikt! On mnie zdradził! Zdradził i zostawił nas obie, praktycznie bez środków do życia! I odszedł do tej młodej...

– Dobrze, już dobrze. – Paula uniosła rękę w uspokajającym geście. – Proszę mi jeszcze wyjaśnić, jak wyglądała od tego czasu kwestia widzeń ojca z córką.

– Na początku, jak się wyprowadził, przyjeżdżał i brał małą, kiedy chciał. Przekupywał ją prezentami, buntował przeciwko mnie. Ale mój adwokat stwierdził, że tak nie będzie! – Kobieta uniosła kościsty palec. – Chce brać dziecko, to niech płaci wyższe alimenty...

Pieprzony rozwód po polsku – Paulina przekleła w duchu wszystkich prawników żyjących głównie ze spraw rozwodowych, bo te wydawały im się najprostsze i nie potrafili nic innego. To oni nauczyli Polaków zachodniego, w ich mniemaniu – nowoczesnego, stylu rozwodzenia się. Przeciągali sprawy, żeby na nich

zarabiać i – świadomie lub nie – podsycali w swoich klientach nienawiść.

– Czy sprawa oparła się o sąd? – dopytała, próbując wyłuskać z tej bezsensownej paplaniny choć kilka potrzebnych danych.

– Tak, sąd wydał zabezpieczenie. – Beata Wardecka zanurzyła wypielęgowaną dłoń w torebce i wyjęła z niej kartkę, którą następnie podała prokurator. – Tutaj ma pani postanowienie. Może zabierać córkę na tydzień ferii, dwa wakacji, co drugi weekend z nocowaniem i ponadto raz w tygodniu. To stanowczo za dużo! Ale ta jego adwokatka...

Paula znów uniosła rękę, dając znak, że Wardecka niebezpiecznie zbliża się do pewnej granicy, a jej kolejne słowa znajdą się w protokole.

– Czy wydawała pani dziecko na widzenia? – spytała.

– Jak Helenka chciała do niego iść, to szła, jak nie, to jej nie zmuszałam. Przecież to duże dziecko, swój rozum ma. A tam, przy tej jego, czuła się jak piąte koło u wozu, to i jeździć nie lubiła. – Wzruszenie ramion Beaty Wardeckiej i odwrócenie wzroku nasuwały podejrzenie, że mogła się dopuszczać alienacji rodzicielskiej.

– Mieli państwo ustalony jakiś harmonogram? Kiedy wypadało poprzednie widzenie?

– Wczoraj po lekcjach. Ale Helcia na nie nie poszła, bo miała w kościele spotkanie przygotowujące do komunii. Pewnie zabrał ją dziś prosto po zajęciach na cały

weekend, oczywiście nie pytając mnie o cokolwiek. Nawet nie wzięła torby. – Kobieta przełknęła głośno ślinę, a jej oczy się zaszkliły. – Znowu wróci w jakichś szmatach od tej suki.

– Kiedy ostatni raz widziała pani córkę? – Prokurator protokołowała wszystkie słowa świadka.

– Dzisiaj rano, gdy zawiozłam ją do szkoły. Chodzi do trójki – wyjaśniła kobieta, dalej patrząc w bok. W jej oczach znów błysnęły łzy, ale Paulinie coś podpowiadało, że to raczej urażona duma niż strach o dziecko.

– A później? – dociekała.

Wprawdzie ona w wieku dziewięciu lat wracała już sama ze szkoły, mieszkała jednak w o wiele mniejszej miejscowości, a i czasy były inne. Dzisiaj nie wyobrażała sobie Aleksa pokonującego trasę ze szkoły bez opieki. Co dzień myślała o tym, że Aleksander nie zrobi sam wielu rzeczy. Był inny. Mniej samodzielny.

– A później już nie. Nie zawsze ją odbieram. Czasami siedzi w świetlicy, czasem wraca sama do domu, bo mieszkamy dość blisko. – Wardecka wzruszyła ramionami. – Kiedy o piętnastej wróciłam do domu i jej nie zastałam, zaraz zadzwoniłam do szkoły, ale okazało się, że wyszła po dodatkowym angielskim. Zrzucamy się na zajęcia z innymi rodzicami. To znaczy ja się zrzucam, bo mój mąż... – kobieta wypowiedziała to słowo takim tonem, jakby chodziło o karalucha czy inne wstrętne, obślizgłe stworzenie – ...on na nic nie chce się składać.

– Czyli szkołę opuściła bezpiecznie, lecz do domu nie dotarła? – upewniła się prokurator. – A dzwoniła pani do ojca dziecka z pytaniem, czy córka przebywa pod jego opieką?

– Nie, po co? – Wardecka popatrzyła na Paulę takim wzrokiem, jakby ta właśnie zaproponowała jej skok na bungee z mostu nad stumetrową przepaścią. – Przecież on ją uprowadził. Powinniście natychmiast go zatrzymać i odebrać mu dziecko, bo zabrał je bezprawnie! To nie był jego weekend.

– Szanowna pani, sama wiem najlepiej, co leży w zakresie moich obowiązków. – Prokurator przerwała pisanie i pochyliła się lekko nad biurkiem w stronę rozmówcy. – Z pani słów wynika natomiast, że sprawa rozwodowa jest w toku, dziecko zaś przebywa pod opieką ojca, który nie ma ograniczonej władzy rodzicielskiej ani nie został jej pozbawiony. I w związku z tym zrobimy tak. – Paula mówiła tonem nieznoszącym sprzeciwu, nie dopuszczając Wardeckiej do głosu, choć ta otworzyła usta z wyraźną ochotą przerwania jej. – Ja przyjąłem zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa z artykułu dwieście jedenastego kodeksu karnego o zatrzymaniu czy też uprowadzeniu rodzicielskim. Pani wykona telefon do męża i upewni się, że córka jest bezpieczna pod jego opieką. W sprawie zaś zostanie przeprowadzone postępowanie karne, o którego wyniku zawiadomimy panią odrębnym pismem. Czy to jest jasne?

Świadek zamknęła usta i niechętnie kiwnęła głową. Paula była przekonana, że kobieta właśnie wpisała ją na listę prawników skorumpowanych przez pełnomocniczkę męża, a w poniedziałek złoży na nią skargę.

Trudno – pomyślała. Nie pierwsza, nie ostatnia.

Wardecka wstała z krzesła i skierowała się w stronę drzwi. Położyła dłoń na klamce i nie odwracając się, tylko lekko odchylając głowę, powiedziała:

– Nie zostawię tak tego. Ma pani w ogóle męża, dzieci? A gdyby panią ktoś tak potraktował...

– Szanowna pani, moje życie osobiste w żaden sposób nie może wpływać na ocenę prawną prowadzonych przeze mnie postępowań. – Paula również podniosła się z fotela i zaczęła wkładać do torby akta, dając sygnał, że rozmowa dobiegła końca.

Ogarnęła wzrokiem zasłane papierami biurko i lekko drgnęła, gdy usłyszała zdecydowanie zbyt głośne trzaśnięcie drzwiami.

Szybko zamknęła komputer i zeszła na parking, z którego właśnie odjeżdżało czarne BMW. Beata Wardecka siedziała na fotelu pasażera. Kierowcą był jakiś łysy mężczyzna, którego muskulatura widoczna była nawet pomimo zimowego ubrania.

Szyby w jej Fiacie 500 zdążyła zasnuć warstewka lodu, układająca się w koronkowe wzory. Oprócz jej auta na parkingu stała jeszcze tylko Mazda Ewy. Koleżanka właśnie szykowała się do odjazdu.

– Ciężki piątek? – zagadnęła Paulę.

– Daj spokój. Właśnie odprawiłam laskę z tygodnia świra.

– Coś ciekawego? Pamiętaj, żeby w poniedziałek rano złożyć notatkę dla potrzeb statystycznych.

Paula przewróciła oczami, dając Ewie do zrozumienia, co sądzi o potrzebach statystycznych prokuratury.

– Dwieście jedenaście – wyjaśniła jednak. – Rodzice szarpiący się o dziecko, żeby zrobić wrażenie na sędzie podczas rozprawy rozwodowej.

– Skaranie boskie z tymi rozwodnikami. – Ewa pokiwała głową ze zrozumieniem. – Ludzie w tym kraju nie potrafią rozstać się z godnością, bez grania dzieckiem.

Koleżanki wymieniły życzenia spokojnego weekendu, po czym wsiadły każda do swojego samochodu. Paulina zastanawiała się, czy Ewa, jak by nie patrzeć – zastępczyni szefa, zdążyła już jej wybaczyć brak awansu spowodowany zamieszczeniem przy zabójstwie Kubusia Bogusławskiego. Słyszała, że sam Krzysztof Zieliński, prokurator rejonowy ich jednostki, z wielkim trudem – i tylko dzięki koneksjom – ostał się na swoim stanowisku. Przełożeni nie lubili medialnych spraw. Rozgłos im nie służył. Ona i Ewa niby rozmawiały normalnie, ale w ich relacje wdarł się pewien wyczuwalny chłód. Wiele osób dziwiło się niezależności i samodzielności Pauli, na które zdobyła się w tamtej sprawie, ale ona sama miała to gdzieś.

Opuściła służbowy parking jako ostatnia.
Wokół zapadł już mrok.

On

Czekał, aż zapadnie ciemność, bo w niej łatwiej ukryć złe myśli i złe uczynki. Chociaż przecież nie chciał zrobić nic złego. Przeciwnie – chciał wreszcie zadbać o Helenkę, zaopiekować się nią.

Zerknął odruchowo do tyłu, na kanapę, i dalej – w kierunku bagażnika, w którym ukrył jej małe, niewinne ciało. Prawdziwie okrutnymi ludźmi byli jej rodzice. Mieli przy sobie taki skarb, małego, ślicznego aniołka, a skupiali się bez reszty na wzajemnym wyniszczaniu. Obserwował ich relację od dłuższego czasu. I obserwował Helenkę. Dlatego wybrał ten dzień. Był pewny, że minie przynajmniej weekend, zanim się zorientują, że nie ma jej z żadnym z nich. Wcześniej jedno będzie oskarżać to drugie o uprowadzenie lub ukrycie dziecka – a on zyska w ten sposób na czasie i zdecyduje, co z nią zrobić.

Rozpaczliwie pragnął zatrzymać się na poboczu i zajrzeć do bagażnika, ale wiedział, że to zbyt wielkie ryzyko. Nie musiał jej nawet dotykać – wystarczyłoby, że mógłby na nią popatrzeć. Była taka słodka – jakby spała i śniła o czymś pięknym. O czym marzą takie małe dziewczynki? Pewnie o jednoroźcach mieszkających na końcu tęczy... Chciał ochronić jej sny, ocalić ją przed

wysłuchiwaniem wiecznych kłótni, żali i awantur rodziców. Nie mógł już patrzeć na to, jak rozdierają to biedne dziecko, jak ono samo w ostatnich miesiącach marnieje w oczach. Pragnął ją chronić, bo kochał ją całym sercem. Jak nikt inny na świecie – tego był pewien. Czy to taka wielka zbrodnia? Absolutnie nie. W końcu kierowała nim czysta miłość.

Jeszcze chwilę, jeszcze tylko krótki moment – powstrzymał sam siebie. Niech zrobi się zupełnie ciemno, a wtedy będzie można wreszcie ją przenieść. Sam nie był do końca pewien dokąd, lecz najważniejsze było to, że znów ją zobaczy. Ba – nawet weźmie ją na ręce! Była taka lekka i bezwładna, niczym lalka.

Mrok, niech wreszcie wszystko spowije mrok i ochroni go litościwie w swoich ramionach, ukrywając przed niepożądanym wzrokiem. Tak, jak on chciał ochronić małą Helenkę.

2

– Nie dziw się jej emocjom – powiedziała Kamila Mazurkiewicz łagodnym, pełnym zrozumienia tonem po wysłuchaniu relacji przyjaciółki. – Podobno rozwód powoduje traumę większą nawet niż śmierć najbliższej osoby.

– Serio? – Paulina zerknęła na nią z powątpiewaniem. Doskonale pamiętała śmierć swoich rodziców. Zginęli w wypadku samochodowym, gdy była jeszcze nastolatką. Rozstania z Pawłem i powroty do niego to był przy tym mały pikuś.

– Pod pewnymi względami jest nawet gorszy – kontynuowała niezrażona psycholożka. – Wielu osobom łatwiej jest zaakceptować definitywne odejście partnera niż mijanie go na sobotnich zakupach w towarzystwie nowego towarzysza czy towarzyszki życia.

Siedziały w knajpie przy niewielkim stanisławowskim rynku – jednej z nielicznych, w których można było posłuchać jazzu, szczerze znienawidzonego przez Paulinę, ale też cięższych brzmień, dla

odmiany pozwalających jej oczyścić umysł. Może właśnie z powodu tej muzyki chętnie zaglądali tu ludzie w jej wieku, bo młodzież słuchała raczej rapu i miała inne miejscówki. Wybrały niewielki stolik przy oknie, w samym rogu – na tyle ustronny i kameralny, że można było przy nim bez większych obaw omawiać zarówno zawodowe, jak i prywatne tematy.

Od powrotu ojca Aleksa Paulina starała się umawiać z Kamą na takie wyjścia przynajmniej raz w miesiącu dla zachowania higieny psychicznej. Psycholog nosiła aktualnie blond boba z modnymi różowymi refleksami i była ubrana w skórzane, czarne spodnie i takiż kożuszek, toteż niespecjalnie rzucała się w oczy. Paulina po samodzielnym obcięciu włosów odwiedziła fryzjera jedynie po to, by wyrównać końcówki, choć włosy sięgały jej już ramion. Dopijała właśnie trzeciego drinka Blue Lagoon, podczas gdy jej koleżanka sączyła grzane wino, pachnące goździkami i pomarańczą, snując swoje rozważania.

Paula nie miała zamiłowania do wnikania w zakamarki ludzkiej psychiki, na pewno nie zbyt głęboko. Owszem, czasem robiła to z przyczyn zawodowych, ale zwykle odkrywała tam tak przerażające rzeczy, że doprawdy wołałaby nigdy ich nie oglądać.

– Ludzie podczas rozstania odczuwają przedziwną mieszaninę złości, porażki, zawodu. W zależności od poczucia własnej wartości winią za rozpad związku albo

siebie samych, albo wszystkich wokół, a najczęściej partnera – mówiła dalej Kamila, widząc zamyśloną minę koleżanki.

Paula prychnęła z irytacją.

– Moja zawiadamiająca miała zdecydowanie wysokie poczucie własnej wartości.

– To mogą być tylko pozory. Pamiętasz, jak się czułaś po rozstaniu z Pawłem? A właśnie, jak wam się układa?

– Dobrze... Znacznie lepiej. – Paula wyprostowała się odruchowo. Wiedziała jednak, że przyjaciółka nie zaakceptuje tak zdawkowej odpowiedzi. Znała ją zbyt dobrze. – Wiesz, daliśmy sobie drugą szansę, dla Aleksa. Jest w dużo lepszej formie, odkąd ma ojca na co dzień w domu. Paweł naprawdę mocno zaangażował się w jego terapię i wychowanie. Spędzają ze sobą sporo czasu...

– Paulina, nie o to pytam – przerwała Kama, patrząc jej głęboko w oczy. – Chodziło mi o to, jak jest między wami. W końcu kiedyś zostawił cię na lodzie. Wybacz, ale jakoś trudno mi uwierzyć w tę nagłą przemianę w dobrego tatusia.

– Nie wiem, może dojrzał... – powiedziała Paula, bardziej do siebie niż do przyjaciółki. – Nie ma wielkich uniesień, jeśli o to pytasz, ale nie ma też wiecznych awantur, tak jak kiedyś. Jest dobrze, spokojnie. A ja mogę wreszcie wyskoczyć w piątkowy wieczór z kumpelą na drinka – ucieła, wznosząc toast, żeby tylko

zakończyć już ten temat. Lepiej było nie drążyć go zbyt głęboko.

– Aha. Czyli masz współlokatora i opiekunkę w jednym – skwitowała Kama. – Gratuluję dojrzałego związku!

– A może się odpiardol i lepiej powiedz, co u ciebie? – odgryzła się przyjaciółka.

– U mnie? Nic specjalnego. Ale ja przynajmniej dokonuję świadomych wyborów.

– Ja też. Poszłam nawet do tego twojego znajomego psychiatry, którego mi polecałaś. – Paula za wszelką cenę chciała uniknąć dalszych pytań o swój związek.

– Do Witczaka? – Kamila natychmiast się ożywiła. – I jak go odbierasz?

Paula wzruszyła ramionami.

– Tak jak się spodziewałam, zasugerował mi psychoterapię. Odmówiłam grzecznie. Wyjaśniłam, że grzebanie w przeszłości nie jest dla mnie, zwłaszcza że was, psychologów, szczególnie tych dobrych – polechtała ego Kamili – nie ma wielu, a na dojeżdżanie do Łodzi zwyczajnie nie starczy mi czasu. Z Alekssem dalej jest mnóstwo roboty, pod tym względem powrót Pawła niczego nie zmienił. Ale – uniosła rękę, widząc, że Kama chce jej przerwać – ustawił mi leczenie.

– Co ci dał? – chciała oczywiście wiedzieć psycholog.

– Jakies preparaty przeciwlękowe i przeciwdepresyjne, coś z grupy SSRI, nie pamiętam nazwy...

– I jak się po nich czujesz?

– Dobrze, naprawdę świetnie. – Paula na chwilę się zawahała. – W zasadzie to... mam wrażenie, że nic nie czuję. Jestem otępiąła emocjonalnie. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Poczucie dysocjacji i odrealnienia w początkowej fazie farmakoterapii to jak najbardziej naturalny objaw. W żadnym wypadku nie przerywaj przez to leczenia.

– Dobrze, mamusiu. – Paula uśmiechnęła się ironicznie.

– A zredukowałaś już środki nasenne? – drążyła dalej Kamila.

– Jezu! Przyszłam tu na wizytę czy na ploty z przyjaciółką? – Prokurator straciła cierpliwość. – Nie bój się, po tych psychotropach śpię jak dziecko. Nie potrzebuję niczego dodatkowego.

– Dobrze już, nie denerwuj się tak. Po prostu martwię się o ciebie. – Kama próbowała załagodzić sytuację. – Nie miałaś ostatnio łatwego czasu, ani prywatnie, ani tym bardziej w pracy. Dobrze, że przynajmniej ta akcja z mamą Kubusia nie skończyła się gorzej. Co cię podkusiło, że polazłaś do niej sama?

Na wspomnienie sprawy z ubiegłego roku Paula bezwiednie sięgnęła dłonią do szyi, aby nieco poluzować ozdobny jedwabny szalik.

W ubiegłym roku prowadziła bardzo trudną sprawę, najgorszą w jej dotychczasowej karierze. Zaczęła się od obsługi zdarzenia, które wyglądało na typową śmierć

łóźeczkową, a okazało się niestety morderstwem przez uduszenie małego dziecka. Po wyeliminowaniu innych potencjalnych sprawców Paulina miała już ogłosić zarzut zabójstwa ojcu chłopca, który jako ostatni widział je żywe, a później zniknął na wiele tygodni, ewidentnie ukrywając się przed organami ścigania. Ale wówczas doznała nagłego olśnienia, połączyła kropki i po prostu WIEDZIAŁA, że tak naprawdę winna jest matka. Był tylko jeden szkopuł: kobieta przebywała od chwili zdarzenia w szpitalu psychiatrycznym, a kontakt z nią był bardzo utrudniony. Znajomy policjant pomógł jej ukryć pod ubraniem urządzenie podsłuchowe i tak uzbrojona jedynie w swoją odwagę graniczącą z głupotą wybrała się do szpitala, aby wyciągnąć z kobiety przyznanie się do winy. Fortel nawet się powiódł, jednak kiedy jej prawdziwe intencje wyszły na jaw, pacjentka po prostu rzuciła się na nią i zaczęła ją dusić. Do tej pory, oprócz lekkiej traumy psychicznej, została jej niewielka blizna na szyi, prawdopodobnie ślad kabla od podsłuchu. Widoczny ślad jej brawury, który często ukrywała pod golfem albo jedwabnym szalem, tak jak dziś. Odruchowo powiodła dłonią w tym kierunku. *Ile to już czasu?* – próbowała policzyć w myślach. – *Co mnie podkusiło, żeby w ogóle do niej iść?*

– Nie chciałam obarczać innych konsekwencjami swoich decyzji, gdyby się okazało, że się myłę – przyznała szczerze.

– Każdy czasem się myli. To żaden grzech. A już na pewno nie powód do narażania życia – skrytykowała ją przyjaciółka.

– Oj, daj już spokój. Przecież wszystko dobrze się skończyło. A tak w ogóle musisz nas odwiedzić. Aleks ostatnio o ciebie pytał.

– Pamięta mnie? – ucieszyła się Kamila. – Jasne, z chęcią do was wpadnę. Może w przyszły weekend?

– Spytam Pawła, czy nie ma planów, i dam ci znać. A teraz wybacznij, ale będę się już zbierać. Byłam dziś dłużej w pracy, padam na twarz.

Powrót do domu właściwie z każdego miejsca grajdoła pod nazwą Stanisławów Mazowiecki nigdy nie zajmował Pauli dłużej niż kwadrans. Weszła do przedpokoju lekko chwiejnym krokiem. Możliwe, że wypicie czterech drinków nie było najlepszym pomysłem, zwłaszcza w połączeniu z lekami, które zażywała.

Trudno – pomyślała. W końcu raz się żyje. Na szczęście jutro nie mam dyżuru.

Paweł udawał, że ogląda powtórkę meczu. Widziała jednak, jak mięśnie jego twarzy stężały, a usta zacisnęły się w wąską linię.

– Znowu wracasz pijana! – wypalił natychmiast, nie odrywając wzroku od ekranu. – Nie wstydzisz się szlajając po mieście, w którym pracujesz jako prokurator?

*Dalsza część książki dostępna w wersji
pełnej.*

